

Można być twardzielem, ale kiedy człowiek porusza się na krawędzi, to zwierzęca bojaźń nie może go ominąć. Ta trwoga jednak mobilizuje i pozwala przeżyć.

Opowieść rozbitka



JACEK PAŁKIEWICZ

Podróżnik, odkrywca, reporter

Kiedy czytałem *Opowieść rozbitka* Gabriela Garcíi Marqueza, jednego z najwybitniejszych pisarzy XX wieku, na myśl przychodziły mi uciążliwe chwile podczas mojej atlantyckiej żeglugi szalupą ratunkową. W czasie sztormu przyszło mi bowiem nadludzkim wysiłkiem i determinacją walczyć o zachowanie życia. Można być twardzielem, ale kiedy człowiek porusza się na krawędzi, to zwierzęca bojaźń, przylepiająca koszulę do pleców i zaciskająca gardło, nie może go ominąć. Ta trwoga jednak mobilizuje i pozwala przeżyć. Sprawia, że człowiek jest w stanie zrobić więcej, niż by mu się wydawało.

Kolumbijski laureat Nagrody Nobla był początkującym dziennikarzem, kiedy w 1955 r. do jego redakcji w Bogocie trafił 20-letni Luis Alejandro Velasco, marynarz z niszczyciela Caldas. Wypadł za burtę i po 10 dniach dryfowania na tratwie, bez picia i jedzenia, na wpół żywy wylądował na bezludnej plaży. Obaj zrekonstruowali całą historię, która pojawiła się w gazecie w kilkunastu odcinkach, a po 15 latach Marquez opisał ją w pierwszej osobie, odtwarzając minuta po minucie morski epizod, gdzie rozbitkowie tracą pojęcie przestrzeni i czasu, gdzie wykluczające szanse zbawienia. Velasco doznał bardzo siarczystych ciosów głodu, zwątpienia i beznadziejności. W pewnym momencie pojawiły się pobudzające jego psychikę wizje, bo okazało się, że ukazujący się w zasięgu wzroku ląd to była tylko halucynacja.

Pozbawiona nadmiernej emfazy i patosu, pełna napięcia opowieść jest przesiąknięta historią samotności, przemijania, namiętności, lęku w obliczu potęgi natury, a przede wszystkim – mocą ducha i nieprzebranego pragnienia życia. Dzięki zdolnościom narracyjnym autora historię rozbitka czyta się szybko i dobrze – ze względu na nieustanne poczucie zawieszenia prowadzące do przekonania, że coś się za chwilę wydarzy. Nawet jeśli czytelnik wie na pewno, że w końcu Velasco przeży-

je, obecność śmierci jest tak kłopotliwa, tak wiarygodna, że w pewnym momencie można uwierzyć, iż kres życia marynarza jest naprawdę bliski. Morze jest centralnym elementem narracji, zdolnym ubarwić całą historię spektaklem kontrastującym z atmosferą umierającego rozbitka. Są tam zarówno rekiny, gotowe zaatakować tratwę rozbitka, jak i ryby, które jak na ironię losu wygłodzonego rozbitka, pływają obok ławicami.

Po 4 dniach poszukiwań kolumbijskiej marynar-ki Velasco został uznany za zmarłego. Rodzina przyjęła tę wiadomość i zorganizowała jego pogrzeb. Kiedy po 10-dniowej agonii powrócił do domu, stał się zmar-twychwstałym bohaterem narodowym. Był mocno zaskoczony takim obrotem sprawy, bo gdy był na łasce mo-rza, chwilami czuł się nieboszczykiem albo też, wbrew własnej woli, życzył sobie wiecznego spoczynku. Teraz, uhonorowany orderem i obwożony po całym kraju, stał się wzorem dla młodzieży. Czuł się nieswojo, bo na początku dyktatorski rząd wyniósł go na ołtarze, czyniąc z niego instrument propagandy, a potem wiele firm wykorzystywało jego blask do kampanii reklamowych.

Zmęczony trochę taką afirmacją Velasco był przeświadczony, że nie jest wcale herosem, za którego go uważano, ponieważ człowiek odważny walczy o przetrwanie, nigdy nie dopuszcza do siebie myśli poddania się i pozwolenia sobie na odejście na wieki, jak to miało miejsce w jego przypadku. W rzeczywistości po-wieść Marqueza, którą on sam określił jako dziennikarski zapis i która zajmuje wyjątkowe miejsce w jego twórczości, obala mit o literacko wyświęconym bohaterze-rozbitku, ale przywraca dogłębnie ludzką, a zatem na wskroś realną postać, z jej lękami, rozmyślaniami i pożądaniem, które w bliskości ostatniej godziny mogą się pojawić u każdego człowieka. **n**